

Wizje miłości / Mity



OPERA
NA ZAMKU
w Szczecinie

Spektakl baletowy do muzyki
Fryderyka Chopina i Karola Szymanowskiego
pamięci Ewy Głowackiej

Choreografia Zofia Rudnicka



Mecenas Opery na Zamku w Szczecinie w 2020



Partner Opery na Zamku w Szczecinie w 2020



Rozmowa z Zofią Rudnicką

– choreografką spektaklu baletowego „Wizje miłości / Mity”

Miłość. Nie do pojęcia, jeśli samemu się jej nie przeżyje, i to bardzo mocno. Do swojego spektaklu wybrała Pani właśnie to uczucie. Jak je Pani widzi jako Zofia Rudnicka?

Bez niego nie ma życia. Kochamy od pierwszego momentu, gdy przychodzimy na świat. Kochamy rodziców, a gdy życie płynie dalej, zaczynamy się rozglądać za innymi osobami. Miłość pojawia się zawsze w najmniej oczekiwanym momencie. U mnie też tak się pojawiła, kiedy absolutnie się jej nie spodziewałam. Uczucie piękne, bez którego trudniej żyć, motor do działania, coś, co pobudza, uskrzydla, roznamiętnia. Nigdy nie pozwala tracić nadziei. Choć są ludzie, którzy tak bardzo kochają sami siebie, że im to wystarcza. Ale nie o to w prawdziwej miłości chodzi.

I tak przez Panią pojmowana miłość spowodowała, że poświęciła Pani spektakl swojej przyjaciółce, zmarłej w 2020 roku Ewie Głowackiej?

To była moja przyjaciółka, życiowa i artystyczna. Po jej śmierci dowiedziałam się, że wiele osób podziwiała tę naszą przyjaźń. Myśmy się bardzo dobrze rozumiały. Całe lata miałyśmy jedną garderobę, całe lata spędziłyśmy przy jednym drążku na lekcjach baletu. Bardzo dużo jej zawdzięczam, z kolei ona mówiła: „Zofio, ja nigdy nie będę w stanie tobie się odwdzięczyc”, ponieważ uważała, że fakt, iż pod koniec jej kariery przygotowywałam dla niej tak dużo choreografii, utrzymało ją na dobrej pozycji artystycznej i dawało jej satysfakcję. Ewa tańczyła między innymi w tych dwóch baletach: ponad dwadzieścia lat temu w Operze Krakowskiej i w filmie baletowym.

Czyli można powiedzieć, że Pani ją wręcz kochała?

No tak... Zawsze, nawet będąc daleko, byliśmy bardzo blisko siebie. Kochałam ją za wszystko. Była wspaniała. Delikatna, subtelna, miła, uczynna, dobra. Taka drobna... Osoba nie z tej ziemi, anioł. Ona nie była ani trochę zawistna, bardzo kochała sztukę, a wobec swojej pracy miała ogromną pokorę. Każdemu młodemu tancerzowi poświęcała tyle czasu, ile ten ktoś potrzebował, i nie było to dla niej problemem.

Nie można było jej nie kochać. Gdy odeszła, sama zamieściłam w internecie tę straszną wiadomość. Ileż osób zareagowało, opisując właśnie te zalety Ewy, o których powiedziałam...

Na czym polegał fenomen Ewy Głowackiej, jej zjawiskowość na scenie? Mówi Pani o niej „ostatnia rozpoznawalna primabalerina”...

Wizualnie była piękną osobą. Miała śliczną twarz, piękną figurę, idealną na scenę. Ale i osobowość, charyzmę. Gdy pojawiała się na scenie, tańczyła całą sobą, nadawała ogromu emocji temu, co tańczyła. Miała też oczywiście nienaganną technikę. Ale przede wszystkim charyzmę, jak zawsze ktoś piękny o pięknej duszy. To, kim jesteśmy, na scenie najczęściej widać. A u niej widać było cudowną harmonię, wspaniałą koordynację i wczuwanie się w każdą rolę. Magnetyczny człowiek i magnetyczna artystka.

Czym się Pani kierowała, wybierając muzykę do tego spektaklu, który będzie poświęcony pamięci Ewy Głowackiej?

Gdy rozmyślałam, jak rozplanować próby do tego spektaklu, zapragnęłam zadzwonić do niej z prośbą o pomoc, bo była w tym mistrzynią. Miałaby tyle uwag i koncepcji... To przedstawienie byłoby o wiele piękniejsze, gdyby ona nad nim pracowała. Ten balet powstał dla Ewy. Liczę, że mi pomoże... Do pierwszej części pt. „Wizje” wybrałam muzykę Chopina, bo wydała mi się bardzo uduchowiona, tak jak Ewa. Ta muzyka oddaje charakter kobiety. Widzimy je gdzieś w parku przy nadmorskim bulwarze. Są w różnym wieku, nudzą się, marzą... Podczas półgodzinnego spektaklu z muzycznym Chopinowskim tłem poznajemy ich problemy. W ich życiu pojawiają się mężczyźni, odchodzą, one zostają same. Podstawą będą preludia Chopina w wykonaniu Marty Argerich. Inne się nie nadawały, te, które zagrała Argerich, są idealne. Od razu poczułam, co można do nich zatańczyć. W naszym spektaklu już jednak nie Argerich, a muzyka na żywo podniesie temperaturę przedstawienia. Z kolei do drugiej części wybrałam Mity Szymanowskiego, bo wiem, że jego muzyka pasuje do Ewy... ➤

Wszystko dla Ewy... Fryderyk Chopin znany jest ze swoich miłosnych uniesień. Jaka jest miłość w tych utworach, które Pani wybrała?

Namiętna, czuła, ale także rozpacзлиwa i naiwna. Ma różne twarze. Buzuje emocjami. Można ją mocno poczuć. Jego rubata, te zawieszania w muzyce, są jak oddechy podnieconych ludzi. To wspinała podstawa do tańca. I ta jego głęboka wrażliwość, która tak bardzo harmonizuje z Ewą...

Bo miłość jest inna na każdym etapie...

To prawda. Pokazuję pięć historii, pięć różnych wizji miłości. W pierwszej występuje Dziewczynka. Ona o miłości jeszcze zbyt wiele nie wie. Wie tylko, że chłopiec to interesująca postać, że warto o niego zawalczyć więc droczy się z nim. Panienska z następnej opowieści wie już nieco więcej, jest rozkochana, oczekuje, ma przeczucia, ale ucieka. Potem jest młoda kobieta: zalotna, wręcz kokietka, która trafia na troszkę ciapowatego chłopaka. Przyciąga go do siebie i uwodzi. Następne uczucie to utrata. Kobieta, która ma męża, kocha i nienawidzi zarazem. I ostatnia historia, ta, którą grała Ewa... Kobieta przegrana. Kocha i pożąda, a mężczyzna przed nią się kryje, odpycha, a ona za nim rozpaczliwie tęskni. Ale żadna z tych kobiet nie traci nadziei, te wszystkie kobiety dalej trwają w marzeniach i oczekiwaniu. Bo na miłość warto czekać. Ten spektakl będzie o życiu, miłości i nadziei.

Trwają w marzeniach – każda tak samo, niezależnie od wieku... A teraz Karol Szymanowski, czyli druga część spektaklu – „Mity” oraz „Nokturn i Tarantella”. Miał powiedzieć: „Jedno, co jest w życiu warte, to miłość. A tego miałem, dzięki Bogu, dużo”. Czy udało mu się swoje bogate życie uczuciowe przenieść na język nut?

Na pewno. Ten kompozytor ma niesamowitą wrażliwość. Uwielbiam jego twórczość. Jego utwory są natchnione. Jest w nich dużo uczucia, emocji wewnętrznych. I u Chopina, i u Szymanowskiego tak bardzo mocno czuć miłość, już od pierwszego dźwięku! To dużo więcej niż słowa... Przecież nie zawsze możemy powiedzieć, co czujemy. Albo nie umiemy. A muzyka i może, i umie.

Utwory Szymanowskiego, które Pani wybrała, są pełne witalności, ekspresji...

Każdy z tych utworów ma w sobie zakodowane niejako słowo „namiętność”. (śmiej) „Narcyz” – Narcyz zakochany w sobie tak intensywnie patrzył na swoje odbicie w wodzie, że aż się utopił. Czujemy go, jak się ogląda z zachwytem, głaszcząc i przytula do siebie, a gdy odchodzi, to nadal szuka: być

może jeszcze w czymś się przejrzeć? (śmiej) To jest miłość próżna. Często ludzie żyją przyjemnie, tylko dla siebie... „Driady i Pan” – Pan będzie nieco jak frywolny faun, droczący się z driadami. On je uwodzi, oszukuje, to wszystko w zasadzie jest w muzyce. „Źródło Aretuzy” – dwoje ludzi kochających się z wzajemnością. W tym utworze chciałam pięknym tańca oddać muzykę pełną czułości, rozedrgania, przebłysków namiętności. „Nokturn” ma w sobie pokłady nostalgii południa. „Tarantella” jest energetycznym akcentem finałowym. Tak, jak pierwsza część ma mówić o życiu, to ta o fantazjach miłosnych. Bo tu, w muzyce Szymanowskiego jest podniecające rozedrganie. Czasem trzeba się unieść, polewitować...

Wejźmy teraz na scenę Opery na Zamku. Jak, według Pani konceptu, tancerze mają tę rzecz o życiu i fantazji pokazać?

Muzyka jest klasyczna, romantyczna, więc tańce oparte będą także na technice klasycznej. Panie będą miały pointy. Ale będą też wprowadzone elementy, na przykład z tańca współczesnego i neoklasyki. Taka technika fusion, ale nie idę za daleko. (śmiej) Tutejsi tancerze mają świetny warsztat, są mocno „zapaleni”, poradzą sobie.

A warstwa pozaballetowa także będzie klasyczna?

Scenografia będzie dość skromna. W pierwszej części ławeczka, która łączy, dzieli i nastraja, i fragment czegoś na horyzoncie, imitującego, że rzecz się dzieje, nie wiem, może na bulwarze morskim? W drugiej zobaczymy balet w klimacie art déco. Ale w całej inscenizacji to tancerz jest najważniejszy i to, co ma do powiedzenia.

I na koniec wróćmy do uczucia. Ciało jest stworzone do miłości, prawda? Czy zatańczyć miłość jest wobec tego łatwiej niż inne uczucia?

Człowiek jako taki jest stworzony do miłości, a ciało do kochania. (śmiej) Wierzę, że tancerze tego nie sfatszują.

Dziękuję za rozmowę.

Magdalena Jagiełło-Kmieciak

Zofia Rudnicka

Absolwentka Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. R. Turczynowicza i Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, w którym od 25 lat wykłada kompozycję tańca i od 2014 roku jest doktorem habilitowanym. Całą karierę baletową związała z Teatrem Wielkim w Warszawie, w którym będąc solistką, tańczyła m.in. Mirtę w *Giselle*, Frygię w *Spartakusie*, Fedrę w *Fedrze* Lifara, Taglioni w *Grand pas de quatre*. Równolegle współpracowała z TV jako tancerka i choreograf. Stworzyła kilkanaście spektakli baletowych, w tym prapremierowe: *Nienasycenie do muz. Tomasza Stańko* i *La Dolce Vita* - spektakl o Federico Fellinim z muz. Nino Roty w Teatrze Wielkim w Warszawie. Zrealizowała *Śpiącą królową* i *Dziadka do Orzechów* Piotra Czajkowskiego oraz choreografie do kilkudziesięciu oper, operetek, musicali, sztuk teatralnych i filmów baletowych, m.in. *Podróż magiczna* z Gerardem Wilkiem i muz. Andrzeja Zielińskiego, *La valse* z muz. Maurice Ravela, *Mity* muz. Karol Szymanowski. Dla uczniów Warszawskiej

Szkoły Baletowej wystawiła *Czerwonego kapturka* z muz. Jadwigi Szajny -Lewandowskiej, a także stworzyła kilkadziesiąt etiud i wariacji, o czym wydała książkę zatytułowaną *Tancerz, szkoła i scena* - etiudy choreograficzne jako istotny element rozwoju artystycznego ucznia.

Laureatka „Złotej Maski” za balet *Rudolf Valentino* z muzyką Krzesimira Dębskiego, Nagrody Choreograficznej im. Jana Kiepury 2010 za słynny „*Taniec godzin*” w operze *Gioconda* Amilcare Ponchiello, a także dorocznej nagrody Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w 2013 roku. Ostatnia jej duża praca to wspólna z Ewą Głowacką realizacja tradycyjnej wersji baletu *Giselle* w Operze Wrocławskiej w listopadzie 2018 roku. We wrześniu wydawnictwo Krytyka Polityczna wydało biografię Gerard Wilk *TANCERZ* jej autorstwa. W lutym 2020 roku uhonorowana została Srebrną Głorią Artis.

Ewa Głowacka

(1953-2020)

Była pierwszą solistką Teatru Wielkiego w Warszawie, atakżepedagogiem-baletmistrzem, jurorem konkursów baletowych, zasłużonym działaczem kultury i prezesem stowarzyszenia ArtBale. Ukończyła warszawską szkołę baletową. Karierę rozpoczęła w 1972 roku w zespole baletowym Teatru Wielkiego w Warszawie. Debiutowała rolą Julii w spektaklu „*Julia i Romeo*” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Zatańczyła przeszło 50 solistycznych ról w repertuarze klasycznym i współczesnym. Ważniejsze partie to: pierwszoplanowa „*Odetta- Odylia*”, „*Giselle*”, „*Śpiąca Królowna*”, „*Sylfida*”, „*Carmen*” a także wiele innych. Wielokrotnie występowała w telewizji, tańczyła w filmach baletowych, brała również udział w licznych koncertach artystycznych. W ramach stypendium Fundacji Kościuszkowskiej uczestniczyła w lekcjach szkoły Balanchine’a i zespołu ABT. Była laureatką Grand Prix ogólnopolskiego konkursu tańca w Gdańsku (1979) oraz finalistką konkursów w Warnie (1975) i Tokio (1980). Występowała z baletem warszawskim

w całej niemal Europie; oklaskiwana była także w USA, Kanadzie, Peru, Japonii, na Kubie i Tajwanie. Za swe osiągnięcia została odznaczona złotym krzyżem zasługi. Otrzymała liczne wyróżnienia i nagrody (za debiut w roku 1974 - nagrodę Telewizji Polskiej programu „*Godzina Orfeusza*” oraz nagrodę im. Wyspiańskiego; w 2001 roku za całokształt pracy - statuetkę Terpsychory). Po zakończeniu kariery w 1999 roku rozpoczęła działalność pedagogiczną. Jako gościnny pedagog współpracowała z Polskim Baletem Narodowym oraz z zespołem baletowym Opery Nova w Bydgoszczy.

